

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena za jedynego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie do-
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Fren-
der” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „H. Grabowski.

Wiadomości Bieżące.

— **Koncert.** Przypominamy, że w bie-
żącym miesiącu odbędzie się koncert pod opie-
ką Towarzystwa Dobroczyńności na wpisy
dla uczącej się młodzieży. Udział najpierw-
szych naszych sił artystycznych, w połą-
czeniu z pomocą jednego z naszych melo-
manów amatorów, jak również cel szla-
chetny sprawiły to, że biletów już wiele
sprzedano. — Jakkolwiek ceny miejsc są pod-
wyższone, to jednakże, stosunkowo biorąc,
nie są drogie, z uwagi iż każdy z artystów
w tym koncercie biorących udział, sam
mógłby liczyć na zapelnienie sali. Siły
takie, jak Michałowski i Alois, Noiret, Dą-
browska—to firmy zbyt znane, abyśmy do
tego koncertu zachęcać potrzebowali. Bi-
lety są jeszcze do sprzedania w księgarni
p. Jędrzejewicza.

— **Bal** który miał miejsce d. 23 z. m.
w salach p. Skibińskiego zgromadził prze-
szło 80 osób. Balu tego gospodarzami by-
li pp. Cybulski, Morozewicz i Katarzyński.
Zabawa przeciągnęła się do godziny 8 ra-
no. Bawiono się wybornie. Salę zdołało
mnóstwo młodych i ładnych twarzątek.
Do tańca stawało par 30.

— **Na wpisy** dla niezamożnych uc-
zniów miejscowego gimnazjum, staraniem
p. dyrektora tegoż gimnazjum p. Rozano-
wa, odbyło się w ubiegłą środę w miejsco-
wym teatrze przedstawienie amatorskie,
w języku ruskim które udało się wybornie.
Żałujemy, że nie posiadając programu, nie
możemy według zwyczaju, podać nazwisk
szanownych amatek i amatorów, którzy
wyborną jak zwykle, grą, zasłużyli sobie
na gorący i zasłużony istotnie poklask.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie
Redaktorze! Zauważywszy w ostatnim nu-
merze „Tygodnia” wzmiankę o nowo zor-
ganizowanym chórze, uważam za konieczne
objaśnić, iż wiadomość udzielona w tym
przedmocie „Tygodniowi” mija się nieco
z prawdą. Pan Antoni Jastrzębowski od-
grywał wprawdzie pewną rolę przy orga-
nizowaniu się owego chóru, ale organi-
zatorem wcale nie był i do chóru tego
nie należy. Kto więc udzielił powyż-
szej wiadomości Szanownej Redakcyi
widocznie miał w tem dwojaki cel: do-
kuczenia całemu zgromadzeniu amatorów
i zażartowania sobie z osoby pana A. J.

Zaledwie przed miesiącem, obecny admi-
nistrator kościoła po - Dominikańskiego,
ksiądz Drejer, rzucił myśl utworzenia przy-
tynźne kościele chóru amatorskiego, a wnet
znalazł się cały zastęp amatorów-spiewa-
ków, którzy dali już dowód swej wytrwa-
łości i solidarnej pracy ku Bożej chwale,
odspiewawszy w zaprzieszłą niedzielę mszę
Müllera, w następną zaś mszę Krogulskie-
go. Wykonanie powyższych utworów wy-
szło nadszpiewanie dobrze, za co też na-

leży się uznanie tak całemu chórowi, jak
i jego przewodniczącemu p. J. Ziółkow-
skiemu. Zaś szanownemu księdzu Dreje-
rowi wypada nietylko powinszować tak
szczęśliwego pomysłu i urzeczywistnienia
tegoż, ale życzyć, aby dzieło jego przetrwa-
ło po wieczne czasy. J. A. Czeski.

— **Kmotrowie.** Włóścianin Połetek
z Witowa pod Piotrkowem, powracając z
miasta do domu w ubiegły wtorek z tar-
gu wraz z dwoma swymi „kmotrami”,
Czmielem i Bruniarczykiem, wstąpił z ni-
mi „na poczęstunek” do karczmy w Zalesi-
cach; następnie kmotrowie widocznie wy-
wdzięczając się mu, postanowili go niby
odprowadzić, a właściwie obłupić z pienięd-
zy, jakie miał przy sobie za sprzedaną w
Piotrkowie krowę. Jakoś pomiędzy Zalesi-
cami a Witowem rzucili się na nieszczęśli-
wego i poczęli go tłuc kamieniami, a gdy
odszedł od przytomności ograbionego po-
rzucili w rowie, zdjawszy mu w dodatku
buty z nóg. Nazajutrz znaleziono Połetka
ledwie żywego przy drodze. Nieborak opo-
wiedział naturalnie, co go spotkało i wska-
zał „kmotrów”, którzy, eo ipso, pozostają
obecnie pod śledztwem.

— **Przezorny wójt.** Podczas jar-
marku w Sulejowie dnia 28 stycznia
straż ziemska odebrała od mieszkańca osady
Wolbórz, Szmula Rogozińskiego, parę
koni podejrzanego pochodzenia. — Miejsco-
wy wójt gminy p. Budzyński konie te z
powodu nie przedstawienia przez Rogoziń-
skiego odpowiedniego świadectwa, zakwe-
styonował do czasu złożenia dowodu o ich
pochodzeniu. — Rogoziński, po upływie kilku
dni, przedstawivszy świadectwo wydane
rzekomo przez wójta gminy Rogów, gu-
berni radomskiej, na imię włóścianina Jana
Kowalczyka—zażądał niezwłocznego wyda-
nia koni. Treść świadectwa i pieczętka
zwróciły uwagę doświadczonego wójta i
wydelegowawszy do gminy Rogów strażnika,
przekonał się, że świadectwo to zostało
w istocie sfalszowane, ponieważ ani konie ani
włóścianin Kowalczyk, z miejscowości tej
nie pochodzą. Na zasadzie zebranych da-
nych handlarz Rogoziński został przyare-
szowany i oddany do rozporządzenia od-
nośnej władzy sądowej. Gdyby na urzęd-
dach wójtów gmin znajdowało się więcej
ludzi doświadczonych, mniej z pewnością
byłoby wypadków kradzieży, jakie ciągle
powtarzają się w ostatnich czasach.

— **Wpływ rat** od pożyczek Towarz.
Kredytowego z dóbr zalegających z naszej
gubernii, jest w bieżącym półroczu znacz-
nie większy niż lat ubiegłych. Z trzy-
dziestu też kilku dóbr, wystawionych na
sprzedaż 1-szą, których licytacyje w tych
dniach się rozpoczęły, żadne nie zostały
sprzedane: kilka sprzedaży spadło wpraw-
dzie, ale prawdopodobnie do drugiej licy-
tacyi nie dopuszczają sami właściciele; kilka
dóbr korzysta z udzielonych im świeżo ulg

z powodu klęsk zeszłorocznych; reszta zaś
niewątплиwie uiszcza zaległości przed terminem
sprzedaży.

— **Kilku włóścian** wsi Brzękowiec,
gminy Wojkowiec Kościelne, pow. będziń-
skiego, gub. piotrkowskiej, zamierza eksplo-
atować pokłady rudy żelaznej na własnym
gruncie zwanym „Barbara,” a zajmującym
66 morgów 240 prętów. Urzędowe spraw-
dzenie istnienia rudy żelaznej nastąpi w d.
5 marca r. b.

— **Z Dąbrowy górniczej** piszą
do „Kur. Warsz.”. Odezwa Towarzystwa
przemysłu i handlu nadesłana do tutejszych
właścicieli kopalń węgla w celu zachęcenia
ich do poparcia pewną kwotą pieniężną
projektu zbadania własności węgla krajowe-
go; wywołała tu wielkie niezadowolenie.
Większość jednak właścicieli kopalń nie
zyczy sobie, ażeby odbiorcy zapoznali się
bliżej z produktem. — Szkoła sztygarów bę-
dzie stanowczo otwartą w Dąbrowie d. 1-go
września r. b., w budynku rządowym na
„Redenie”; profesorami tej szkoły będą
tutejsi inżynierowie-górnicy kopalni rządo-
wych. — W Będzinie ma powstać nowa
stalownia, zakładana przez towarzystwo
francuzkie, które już zakupiło grunta pod
budowę gmachów fabrycznych; materyjały
budowlane już gromadzą, a budowa roz-
pocznie się z nastaniem ciepłej pory. — Hu-
ta bankowa d. 15-go marca r. b. puszca-
wa ruch nowourządzoną walcownię blachy.
Na ostatnim posiedzeniu zarządu Huty
bankowej postanowiono, ażeby personel fa-
bryczny składał się tylko z krajowców.
— Przemysłowiec Schoen ze Sosnowca za-
kłada w Myszkowie ogromną przędzalnię
i farbiarnię wełny; budowa gmachów fa-
brycznych zacznie się na wiosnę r. b. —
Mieszkańcy Sosnowca wnieśli podanie do
ministerjum w sprawie zamiany tej osady
na miasto.

— **Ze Zgierza** piszą do „Kuryera
Warszawskiego”: Do pierwszorzędných prze-
dział zaliczyć można nowo odbudowany u
nas gmach fabryczny p. H. Zacherta. Ma-
szyny, które wkrótce mają być w ruch
puszczone, pochodzą z fabryki angielskiej
Platta w Goldhamie. Wrzeczono robić bę-
dzie 10,000 obrotów na minutę. Obszerne
sale fabryki mają oświetlenie elektryczne;
na wypadek ognia w pogotowiu znajdują
się extintory, sikawki parowe i t. d. Z
wiosną rozpocznie się w mieście naszym
budowa kilku fabryk. Jeden z obywateli
sąsiednich zakłada cegielnię na wielką ska-
łę; dotychczas sprowadzano cegłę z Łodzi.

— **Projektowanem jest** zabruko-
wanie niektórych ulic miasta Łodzi, a mian-
owicie: Południowej, Nawrot, Długiej,
Targowej, Łagiewnickiej i placu starego ka-
toliczkiego kościoła; również przebrukowanie
ulic: Przejazd, Zielonej i Wschodniej.

— **Stary zegar** na łódzkim ratuszu
ofiarowany jeszcze w r. 1829 przez fabry-

Maszyna Drukarska

większego formatu fabryki **Königa i Bauera**, do sprzedania. Oferty pod lit. M. M. N. pod adresem: **Warszawa. Biuro Ogłoszeń pp. Rajchmana & Frendlera Senatorska 26.**
(R. i F. 1713) (1-1)

W majątku Grzymalina Wola, poczta Kleszczów

STANOWIĄ DWA OGIERY

- 1) **Okbal** rasy angielskiej nadzwyczajnie silnej budowy po rs. 10 kop. 50.
- 2) **Perszeron** sprowadzony w r.z. z Francji po rs. 5—kop. 50. (6-1)

OSUSZANIE

WILGOCI

w budowlach,
zabezpieczenie drzewa od

Gnicia i Grzyba

Firma „Gudronit”—Budowniczy
A. CISZEWSKI i S-ka Warszawa
Wierzbowa 6 (Hotel Angielski).
(R. i F. 1821) (4-1)

W miejscowym urzędzie pocztowym, **zamieniona została pieczętka herbowa z literami I. Z.** — na równie herbowa z lit. **A. I.** — Dla wymiany takowych, proszę zgłosić się do: **Zienkowiec, dom W-jej Babińskiej.**
(1-1)

Do Dóbr Łęczno przybyły: **Ogierzy Rządowe**

z Janowa.

- „**Ratnik**” jasno gniady pół krwi angielskiej cena rs. 5 kop. 80.
- „**Elips**” ciemno siwy anglo-arab cena rs. 1 k. 80— i miejscowy
- „**Rinaldo**” skaro-gniady anglo-arab cena rs. 10 kop. 50.

Tamże są **do sprzedania sadzonki drzew iglastych i liściastych.** Cenniki sadzonek na żądanie bezpłatnie.

Są tamże **do sprzedania kufy od okowy** używane około 20,000 wiader. Adres: **do Zarządu Dóbr Łęczno, przez Petroków, Sulejów.**
(3-1)

Wóły do sprzedania

Wiadomość: **poste restante Krzepice.** (3-2)

Nauczycielka z patentem

lat 22, nie mająca rodziców, żyje sobie miejsca do nauki dzieci, towarzystwa osób starszych i zarządu domu. Wiadomość u **W. Zalewskiego w „Petrokowie”.**
(3-3)

DOM

drewniany, parterowy z 2-a oficynami, dający **1,200 rs. dochodu rocznego**, na tak zwanym „Probstwie” w mieście Łasku, wraz z **ogrodem owocowym i łąkami — DO SPRZEDAŃIA** na dogodnych warunkach. — Wiadomość bliższa u **W-o Dąbrowskiego urz. dr. żel. w „Petrokowie”, w domu Bergemana na ulicy „Petersburskiej”.**
(7-6)

Do sprzedania lub wdzierżawienia

w każdym czasie **majątek 20 włók** w dobrej glebie i kulturze, dobrze zagospodarowany. Adres pod lit. **A. Z. poste-restante. Mogielnica, powiat Grojecki.**
(3-3)

Dla Kaszlących i osłabionych

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”

Koncesyjonowane przez Władze Lekarskie, nagrodzone na Wystawach higieniczno-lekarskich listem pochwalnym i medalami, **fłaszka ekstraktu kop. 25, paczka karmelków kop. 15.**

Sprzedaż główna w **„Petrokowie”** u p. **Żarskiego.**
(R. i Fr. № 1275) (12-3)

Adwokat, Budowniczy, Lekarz, Kupiec, Fabrykant lub też osoby innych zajęć, mogą za opłatą od rs. 25 do 47 rocznie (stosownie do rodzaju zajęcia), zaasekurować w **Tow. Ubezpieczeń „Rosyja,”** **Rs. 10,000,**

na wypadek mogącej nastąpić śmierci lub kalectwa. Poczynając od trzeciego roku ubezpieczenia, premie rocznie zmniejszają się. — Ubezpieczenie przyjmuje się także z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych premij sukcesorom, lub też samemu ubezpieczonemu po dośściu tegoż do wieku lat 65. — Bliższych szczegółów udziela **Kantor Główny Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosyja”** (w Petersburgu, Wielka-Morska 13). **Jeneralna Reprezentacja w Warszawie** (Marszałkowska N 144) i agenci Towarzystwa w miastach Państwa. — Na żądanie wysła się bezpłatnie broszury szczegółowe.

(R. i Fr. 424) (3-3)

Materyjały na suknie balowe. Wołanty koronkowe, materyjały trykotowe na Jersey'e i ubrania męskie w resztach, nadeszły świeżo do sklepu

„M. Popowska”

róg Alei, dom własny, obok składu węgla. (10-7)

NOWO - OTWORZONA

Pracownia sukien i okryć damskich. Fabryka form papierowych i nauka kroju przy Alei Aleksandryjskiej w domu **F. Kepińskiego** na piętrze, w „Petrokowie”. Przyjmuje wszelkie roboty i wykończa z całą elegancją i wykwinnością kostiumy i okrycia po cenach możliwie niskich, jak również udziela lekcyj kroju po domach.
(12-8) **LEOKADYJA.**

3,000 rs.

potrzebne są zaraz na pierwszy numer **hypoteki** po towarzystwie. Bliższa wiadomość w księgarni p. **F. Jędrzejewicza w „Petrokowie.”**
(3-3)

Student uniwersytetu

od lat kilku pracujący stale jako pedagog, **znający języki** tak starożytne jak nowożytne, podejmuje się dać **lekcji lub korepetycji**, tak małym dzieciom jak starszym i dorastającym. Wiadomość w **Redakeji „Tygodnia.”** (10-7)

Do dzisiejszego numeru dołącza się **arkusz 23 powieści p. t. Wita „pod Barwinkiem”** w przekładzie **S. B.**

ZAKŁAD

Rękodzielniczy dla kobiet

pod kierownictwem **LUDGARDY PIASZCZYŃSKIEJ** przy ul. **Pocztowej,** w domu **W-ej Bordkiewicz.**

Przyjmuje uczennice na naukę pojedynczych rzemiosł za opłatą z góry rs. 4 miesięcznie.

Lekcje odbywają się codziennie po 2 godziny.

Krój i szycie sukien	miesięcy	6
Krój i szycie bielizny	„	4
Stroje	„	3
Rękawicznictwo	„	6
Introligatorstwo	„	6
Kwiaty sztuczne	„	12
Drzeworytnictwo	„	12
Heljominatury	„	2
Retuszeryja	„	6
Koszykarstwo	„	6
Rysunki zastosowane do rzemiosł	„	6
Koronkarstwo	„	4
Wypalanie na drzewie	„	4
Malarstwo na porcelanie	„	12
Pończosznictwo	„	6
Krawaty	„	2
Hafty	„	6
Drobne eleganckie roboty	„	4
Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczennica otrzymuje świadectwo uzdolnienia.	(13-9)	

Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom **W-go Adama Golembowskiego** wprost **Poczty**
Karety, Powozy, Bryki, Konie

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego (Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240	„	90 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane)	„	88 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy)	„	30 k.
Korzec węgla drzewnych	„	1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130	„	(13-13)

HISTORYJA

Literatury Polskiej

na tle dziejów narodu skreślona przez **Maryjana Dubieckiego** wychodzi zeszytami objętości pięciu arkuszy wielkiego formatu; całość składa się będzie mniej więcej z 12 zeszytów. Cena każdego 50 kop. z przesyłką pocztową po 60 kop. Wyszedł zeszyt **XI**
(0-22)

Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania **NATURALNYCH**

WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu **Maryjskim**, obok **apteki W-go Gampfu**

GŁÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez **Urząd Lekarski** i przytem poręczamy za trwałość takowych.
(52-52)



tem obieg mówić... Po coś tu przyjechał ?
 żaki na głowie. Robię to dla panienki. Ale nie o
 gólnie kapelusza... Zdał mi się, że mam kask stra-
 — Nie noszę tego dla mojej przyjemności, szcze-
 zmieniał
 — Ależ ten szal... i ten kapelusz... także się
 Może będziesz udawał, że mię nie poznajesz ?
 — A tak, to ja — odparła żywo Bernadetta.—
 — Jaki, to ty? — szepnął Piotr zdumiony.
 Był to głos Bernadetty.
 — A! Jesteś tu! niegodziwczel!
 chce — gdy uprzedzając go, zawołała:
 Zerwał się mimowoli i chciał jej zapytać, czego
 niespodzianie zatrzymała się przed nim.
 da mu się z wagą i serwowaniem mu uderzyło, kiedy
 dziwa mieszkanka podłupa; zauważył też że przyglą-
 parzynek. Szła szybko, kółka białe jak praw-
 A jednak chód jej różnił się zupełnie od chodu
 i woalkę, która jej całkiem zakrywała twarz.
 Na ramionach miała szal, a na głowie kapelus
 ale zupełnie inaczej ubrana.
 Była właśnie tego samego wzrostu co Bernadetta,
 która mimowoli zwróciła jego uwagę.
 szu na ulicę Van-Dyck'a, sposterzegł jakas kobietę,
 Fernego dnia, usiadłszy na ławce tuż przy wej-
 już powrócił do domu.
 i gdyby nie gorąca miłość dla Bernadetty dawno by
 Zaczynał już na dobre tęsknić za swoim lasem
 nia się, czy też nie popłynę z nich smolek...
 nadeńd którąkolwiek tuje lub sosenkę dla przeko-
 przechadzał się po parku i nieraz brata go chętko

Piotr pogodził się z losem i dotąd siedziałby w
 lesie d'Arcachon, gdyby nie przestała doń pisywać.
 Codziennie chodził na pocztę i codziennie odpowia-
 dano, że niema listu pod jego adresem. Nic już nie
 było w stanie go zatrzymać; z sześćdziesięcioma luido-
 rami ojca La Chamade i jego błogosławieństwem w
 dodatku puścił się w drogę. Przyjechawszy do Pa-
 ryża, przekonał się, że nie tak to łatwo znaleźć tu
 kobietę, której adresu się nie zna i która zajmuje
 skromne stanowisko pokojówki. Słyszał tylko, że
 margrabia de Briouze mieszka niedaleko parku Mon-
 ceau; ale nadto nic nie wiedział. Myślał, że może jaki
 szczęśliwy traf mu pomoże, a tymczasem zamieszkał
 w umeblowanych pokojach na bulwarze de Courcel-
 les, naprzeciwko parku.
 Rozpytywał się tam, kogo mógł, ale nikt nie
 znał bogaczy, zamieszkujących zamiejskie wille ;
 chodził tam i napowrót przed pałacami, a nie
 śmiał się zapytać stróżów i lokai, pełniących w nich
 służbę. Krążył ciągle po parku i pobliskich ulicach
 tak, że nawet policyjanci go zauważyli.
 Nie tracił przecie odwagi. Gaskończycy są cier-
 pliwi, a smolarz postanowił sobie odnaleźć swoją u-
 kochaną, chociaż by nawet miał jej przez cały rok
 szukać. Pieniądzy mu na to wystarczy, za mieszka-
 nie bowiem płacił piętnaście franków miesięcznie, a
 jadał w sąsiedniej garkuchni.
 Tysiąc dwieście franków ojca La Chamade na
 długo mu mogły wystarczyć i chyba tylko jakaś wyż-
 sza siła mogła mu przeszkodzić w poszukiwaniach naj-
 milszej. W oczekiwaniu jakiegos szczęśliwego trafu,

parku Monceau... powiedziałś mi to jeszcze w Ar-
 bo slyszalem, że twój państwo mieszkał niedaleko
 — Wszystkie mi jedno. Zamieszkałem tam
 było ci wygodniej w twojej chacie.
 — A, widzę go zjad... Co za dziura!... Pewno
 "Pod Opactwem..."
 — Tam na bulwarze de Courcelles... w hotelu
 Ciebie. Gdzie mieszkał?
 teraz pomówmy o nas. Przeszłam się już gniewać na
 że wiem o niej coś takiego... no, niech się strzeż! A
 — Tobie nie do tego. Mogę ci tylko powiedzieć
 — Jakim sposobem?
 zrobił
 niemie, nie jestem ja głupia i nie dam jej nie złego
 nością, choć jeszcze nieraz zechce szkodzić mojej pa-
 moją Piotrusiu. Na szczęście ja tam byłam i z pew-
 — O, i jaka jeszcze! Potem ci wszystko opowiem
 — E, czyżby ona była tak bardzo zła.
 tem jeszcze u nich.
 Ale panienki skrzywdzić nie pozwolę... i dlatego jes-
 rzecz. Niech go tam zamruje, kiedy sam tego chce.
 dy, toby ją odesłał do Hiszpanii. Ale nie moja to
 — Oho! gdyby pan chciał usłuchać mojej ra-
 — A to szelma!
 A ona tylko tego pragnie!
 i jeżeli to potwa dłużej, to prędko nastąpi koniec...
 kazuje się kawałek guku... Starzeje się w oczach
 się do niej wdzięczy i służy jak piesek, któremu po-
 czego potrzeba, to robi do niego słodkie oczy a on
 doba; wodzi go za nos i krótko trzyma. Kiedy jej

— A tak. Oto jest nasz dom... ten wysoki z
 kopułą.
 — Ten dom z ogrodem?
 — Właśnie; a do parku prowadzi furtka w par-
 kanie. Panienska mieszka na drugim piętrze. Gdy-
 by stanęła w oknie, zobaczyłbyś ją. Ale nie ma do
 tego ochoty biedactwo. Nie może wstać z fotelu.
 Dłużej tak trwać nie może... Wejście frontowe jest
 od ulicy de Vigny... Czy będziesz pamiętał ?
 — Ba, naturalnie !
 — Pod numerem 9. Możesz do mnie pisać...
 albo nie, wolę, żebyś nie pisał, tia Carmen mogłaby
 list przejąć... ta stara Hiszpanka, wiesz... co to wie-
 cznie za panią chodzi... niecierpi mnie... Ja ci napi-
 szę... tak, napiszę do Ciebie, skoro się coś nowego
 zdarzy
 — I nie zobaczę cię już?
 — Owszem. Będziemy się codziennie widywać...
 ale tu w parku... Przyjdę jutro w południe. Będziesz
 mię czekał na tej ławce. A teraz, Piotrusiu, do ju-
 tra; bądź zdrow. Nie gniewasz się na mnie?
 — A ty nie gniewasz się, że tu przyjechałem ?
 — Nie, mój chłopcze... No! masz !
 I nie zwracając uwagi na przechodniów Berna-
 detta podała mu do ucałowania swoje świeże usta.
 Nie spostrzegła że jakiś pan przyglądał im się
 uważnie. Poznawszy go, opuściła coby prędzej woalkę
 i uciekła jak najspieszniej.
 Tym niepotrzebnym świadkiem pocałunku był
 wice-hrabia de Saint-Osvin, a Bernadetta przypusz-
 czała że może jej nie poznał. Myliła się jednak. Poz-

— Ty się dowieście frankowi Ukrańci je, czy co? — Wiesz dobrze, że nie. Dlaczego mi robisz tyle przykrości? Nazywasz mojego starego kłódzkiem! Wolałbym już, żebyś co na mnie powiedziała. — E, — odparta Bernadetta — nie gniewaj się Piotrze. Jestem trochę zaprędką... niechcący to powiedziałam... Twój stary zaw sze był skryty. Mógł mieć pieniądze, tak, że nikt tego nie wiedział. W każdym razie lepiej by było, gdybyś tu nie przyjeżdżał; pieniądze przysłałabyś się nam na gospodarstwo... ale, kiedy już jesteś, to coś robisz? Czekał więc aż będzie mogła wrócić razem z tobą... a nastąpi to zapewne przedzej, aniżeli się spodziewasz... — Ach, gdybyś się tylko zgodziła, to natychmiast... — Nie można. Jestem potrzebna panience... Cho- — ra jest... moja biedna panienska. — Odkąd ze to? — Od naszego przyjazdu do Paryża. I nie wia- — domo, co jej się stało. Doktorzy nie wiedzą sami. — Teskni może... za... — Panem Aurelijannem? Nie, on tu jest. Był już u nas dwa razy, ale nie mógł z nią rozmawiać. Pani ciągle ich pilnuje... jest zazdrosna... — O kogo? — O kogoż by, jeżeli nie o niego; chciałaby go mieć dla siebie. Choć jest margrabiną, niewiele jest warta ta nasza pani!

— Mówiasz mi o tem jeszcze w Arcachon. Ale... pan ? — Pan?... Boże mój! robi z nim, co jej się po- —

— 181 —

nał on od razu pokojówkę panny Nikoli, chociaż była po miejsku ubrana. Nie lubił jej za niefortunną przygodę, która go spotkała w Mensignac, i bardzo się ucieszył, złapawszy ją na gorącym uczynku. Obiecywał sobie, że doniesie o tem margrabiemu.

Dla niego, również jak i dla margrabin, dziewczyna ta była przeszkodą, a dotąd zachowywała się tak dobrze, że nie było za co ją wyrzucić. Piękny Fernand nie wiedział kto był ten, z którym, się Bernadetta tak czule żegnała; postanowił więc dowiedzieć się o tem natychmiast. Z łatwością rozpoznał że nie był to paryżanin; a że słyszał od margrabin o stosunkach Bernadetty z jakimś smolarzem z Arcachon pragnął się więc przekonać, czy to nie był czasem ów smolarz. Stał na parę kroków od niego i zaczął mu się pilnie przypatrywać.

— Dlaczego pan tak na mnie patrzy? — spytał go w końcu zniecierpliwiony Piotr.

— Dlatego, że poznaję w panu rodaka — odparł piękny Fernand. — Pochodzę z Bordeaux... Pan musisz pochodzić z okolicy. Tak wnioskuje z pańskiej fizyognomii...

— Być może. Ale cóż z tego?

— Winszuję. Rozmawiałeś pan przed chwilą z najpiękniejszą dziewczyną z Arcachon.

— Czy pan ją zna?

— A któż by nie znał Bernadetty?... Poznałem się z nią w Périgord u jednych państwa, u których ona służyła... Wesokośmy czas spędzali, mogę panu zaręczyć... Nie rozumiem dlaczego udaje, że mię ni

— Chciałem cię zobaczyć. — Ja ci zakazałem i obiecałem, że nie ruszysz się z Arcachon. — Nie mogłem już wytrzymać. Nie pisałeś do mnie ! — Pisałem do ciebie aż dwa razy... z Mensignac. — Tak, ale z Paryża ani razu. — Myslałem, że cię puszcza w tłąbę? Ach, jaki ty jesteś głupi! Po cóż miałam pisać do ciebie? Nie mógłbyś mi odpisywać bo nie dałam ci adresu. Wiedziałam dobrze, że spłatasz mi figla i przyjeżdżasz. Nie omyliłam się. Przyjechałeś, żeby mi pilnować. Takie więc masz we mnie zaufanie? Słuchaj, mój panie, taki, co mi nie wierzy, nie podoba mi się wcale, wraoaj sobie do Truc de la Truque... i czekaj mojego powrotu. Będziesz miał nauczkę. — Ohi Bernadetto! — Czego chcesz? Bernadetta nie potrzebuje me- — za, któryby się za nią ciągle wiozły. Zech się z kim chcesz. Ja niedługo będę czekała na innego; znajdę takiego co mnie nie będzie podejrzewał. — Ale nie będzie cię kochał tak, jak ja — od- — parł Piotr ze łzami. — Zmieknęzły to cokolwiek rozgniewana dziew- — pcyta. — Ojciec mi dał. — Nieprawda. Twój ojciec niema ani grosza. — Mylisz się. Miał tysiąc dwieście franków? — które miał mi dać po ślubie.

— 180 —

— 177 —

z dóbr ziemskich przychodzą tam ogrzać się na słońcu, a szczęśliwsi od nich napawają się tam urokiem prawdziwie wiejskiej natury.

Wkoło otaczają go pałacyki prywatne, nie zabierające mu światła, ani powietrza; przeciwnie, należące do nich ogródki, zdają się jedną z parkiem stanowić całość, oddzielone są jedynie żelaznami o lekkim deseni u sztachetami ukrytymi wśród dzikiego wina.

Pewnego dnia, w początku października, po alejach parku przechadzał się z smutną twarzą Piotr la Chamade. Nie przyszedł tu zapewne po to, ażeby się rozkoszować jesiennem słońcem, bo chował się w najwięcej zacienionych kątach i stawał często przed eleganckimi domami, które otaczają park od strony ulicy Van-Dyck'a i przyglądał im się uważnie. Jego towarzysze, smolarze z lasu w Arcachon, nie tak łatwo by go poznali w obecnem jego przebraniu. Miał na sobie marynarkę, kupioną zapewne u "Belle Jardinière" i miękki filcowy kapelusz.

Nie bardzo mu było do twarzy w tem ubraniu, ale pomimo to wyglądał dziarsko i nianki z dziećmi przechodzące obok niego, stawały ażeby mu się przyjrzeć. Był on już od trzech dni w Paryżu, choć długo wahał się, zanim tu przybył, stęskniony za Bernadettą. Otrzymał był od niej dwa listy z Mensignac, w których przysięgała mu wierność i jednocześnie surowo mu wzbraniała przyjeżdżać. Nie chciała, by za nią gonili i dlatego w ostatnim liście nie podała mu nawet swojego adresu w Paryżu. Myslała, że go to powstrzyma od podróży.

Willa "Pod Barwinkiem."